TYGODNIK KATOLICKI

1863. Grodzisk, 9. Stycznia. № 2.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

PAMIĄTKA
powtórnéj konsekracyi kościoła N. Maryi Panny w Poznaniu, odbytéj w dniu 7go Września 1862. r.

„I przywiódł kapłany i Lewity i zgromadził je na ulicę wschodnią. I rzekł do nich: Słuchajcie mię Lewitowie, a poświęćcie się, wyczyśćcie dom Pana Boga ojców waszych, a wyrzućcie wszystkie plugastwa z świątnice.

„Zgrzeszyli ojcowie naszy, i czynili złość przed oczyma Pana Boga naszego, opuszczając go: odwrócili oblicze swoje od przybytku Pańskiego, i obrócili się tyłem.

„Zamknęli drzwi, które były w przysionku i pogasili lampy, i nie palili kadzidła ani ofiarowali całopalenia w świątnicy Bogu Izraelskiemu.

„Przetoż się wzmogła zapalczywość Pańska na Judę i na Jeruzalem i podał je w rozruch, i w zgubę, i na krzykanie, jako sami widzicie oczyma waszemi."

Ks. II. Paralip. XXIX. 48.

Obok kościoła katedralnego wznosi się od kilku już wieków prześliczna rzadką już dzisiaj u nas zadziwiająca budową świątynia czci Najświętszéj Maryi Pannie poświęcona. Patrząc na starożytny kształt ten kościołka przychodzi mimowolnie na myśl, że to jedyna z córek metropolii poznańskiéj, którą pobożne dawnych przodków naszych wzniosły ręce, a ojcowska troskliwość arcypasterzy poznańskich w pierwotnym kształcie do dzisiejszego dnia dochowały. I rzeczywiście według wszystkich podań, jakie było można zebrać o początkach kościoła N. Maryi Panny in summo, stanął on już w początkach XV. wieku w tém samém miejscu, w którém go dziś widzimy, czyli in summo posnaniensi.

By wytłómaczyć nazwę miejsca tego, od którego i kościołek przybrał nazwę, wypada nam koniecznie zwrócić uwagę na początkowy kształt miasta Poznania. Wiadomą jest rzeczą, że aż do XVIII. wieku starożytne miasto nasze zbudowane było po prawej stronie Warty nad ujściem rzeczki Cybiny, a obejmując przestrzeń dzisiejszéj Środki, Zawad, Zagórza i dawniejszego przedmieścia św. Jana Jerozolimskiego, stanowiło półkole. W środku tego półkola według słusznych domysłów, które poczynił Łukaszewicz, opierając się na faktach historycznych, wznosił się zamek obronny, wybudowany na dość wysokiéj górze umyślnie w tym celu usypanéj. Przemawia za tém bardzo znana z dziejów okoliczność, że w X, XI, XII. wieku zakładano u nas zamki zwykle wśród błót, jezior wideł rzek, jak to nas uczą rozrzucone po kraju miejsca, na których zamki stały; a dębowe pale, całe nawet drzewa przed niedawnym czasem na placu tumskim wydobyte, wymownym są dowodem, że i zamek poznański stał na usypanéj umyślnie wyniosłości, by mógł panować nad okolicą i był bezpieczny od wylewu z dwóch stron go otaczających rzek Warty i Cybiny.

Mieczysław I. tuż obok zamku według ówczesnego zwyczaju wystawił katedrę i mieszkania duchownych, by w tych czasach niebezpiecznych zabezpieczyć kościół i domy sług Bożych od napaści chciwych bogactw kościelnych nieprzyjaciół. Obadwa te gmachy zapanowały więc nad niżéj położoném miastem, a mieszkańcy chcąc oznaczyć część miasta zamieszkaną przez króla i duchowieństwo, nazwali ją summum poznaniense już to dla wysokiego jéj położenia, już też może dla tego, że zamieszkiwali ją najwięksi dostojnicy kraju, król i biskup jako summo narodu; inne zaś części miasta, które leżały po za zamkiem a więc i górą, nazwano Zagórzem, Podgórzem.

W połowie XIII. wieku, jak świadczy Bogufał, Przemysław I., nabywszy od katedry w zamian za Śródkę tę przestrzeń ziemi, na któréj Poznań na lewéj stronie Warty wybudowano, nową dzielnicę na niéj założył i do niéj zamek warowny przeniósł. Takim sposobem summum poznaniense pozbawione zostało zamku książęcego, ale inny w dwieście lat potém tam stanął zamek, z którego modły i pienia zanoszone do N. Maryi Panny miały zdobywać rycerskim przodkom naszym łaskę niebios.

Stanisław Ciołek biskup poznański (od r. 1428. do r. 1437.) przekonany jak wielką czcią ku Najś. Maryi Pannie przejęci byli ojcowie nasi, ktorzy to z mieczem w jednym, z różańcem w drugim ręku, a pieśnią „Boga Rodzica" na ustach, na wojenne wyruszali wyprawy, postanowił wybudować kościół ku szczególnéj czci N. Maryi Pannie poświęcony. Przecież pomimo przykładania się kapituły opłatą tak zwanych cappalium[1]), rozpoczęta[2]) już budowa byłaby zupełnie upadła dla braku funduszów, gdyby w dziesięć lat późniéj nie była się znalazła dobroczynna ręka, która dokończyła wspaniałą świątynię Matki Zbawiciela in summo.

W roku bowiem 1445. Andrzej z Bnina Opaliński biskup poznański, czując potrzebę kościoła N. Maryi Panny zrobił następną ugodę z mularzem Lorko z Ko-

---

1) W onym czasie dawał każdy instalowany kanonik pod imieniem cappalium istotne kapy lub pieniądze dla zakrystyi kościoła, w którym uzyskał kanoniczną instytucyą. I tak znajdujemy w aktach kapitulnych z r. 1459., że dziekan Adam zobowiązał się kupić za siebie i za Mikołaja de Costen kanonnika i Dr. Decretorum kapę z najlepszego jakiego nabyć będzie można adamaszku. A Andrzéj biskup dał za dwóch Górków kanoników kościołkowi kapę, ztąd też dodawano przy każdéj instalacyi kanonika „N. N. pro recepto cavit pro cappa." Na kapitule jeneralnéj w r. 1451. dał tenże biskup kapę za kanonika Piotra i Andrzeja Bnińskich. (Według manuscryptu „o biskupach poznańskich WX. kanonika Jabczyńskiego).

2) Mówią o tém akta kapitulne z r. 1433. „Ecclesia B. V. M. in summo poznaniensi aedificari incepta, siquidem propter defectus non modicos consumari nequit, Capitulum decernit solutiones Capparum decernit solutiones Capporum pro consumatione ejusdem Ecclesiae dandas et impedendas fore."

ściana, którą wedle akt biskupów poznańskich wypisujemy:

„Dominus Episcopus et Lorek murator. Die eadem (30. Marca) et hora tertiarum. Contractus factus est inter Reverendum in Christo Patrem Dominum Andream Dei gratia Episcopum Poznaniensem ac una et circum spectum Lorkonem muratorem de Costen ab altera partibus super structura seu fabrica Ecclesiae S. Mariae in summo poznaniensi. Primo quod ipse Lorko debet struere murale (alias sstherit) circa dictam Ecclesiam complete eandem pro anno isto testis tegere absque pavimento, ad futurum tamen immediatum annum teget eam cum testis et pavimento complete et in toto. Ad hoc tamen opus Dominus Episcopus materiam sibi totam ministrabit et viginti marcas pecuniarum dabit."

Niezaprzeczoną wprawdzie jest rzeczą, że biskup ten przyczynił się najwięcéj do wykończenia jéj, przecież zważając na akta kapitulne, które dowodzą, że była budowana nakładem kapituły i na własne słowa[3]) Andrzeja biskupa w erekcyi kościoła spisane, gdzie powiada, że kościół ten poświęcił a nic nie wspomina, że go budował; daléj mając na względzie to co pisze w wizycie swéj r. 1779. Rogaliński, że wedle dokumentu z 10. Marca 1433. roku istniały już przy tym kościele prebendy, że „jak to z napisu będącego nad biblioteką[4]) tegoż kościoła widzieć można" restaurował go Andrzy z Bnina 1444. roku, toż oczewista, że kościół ten stać już musiał przed r. 1439. czyli przed wstąpieniem Andrzeja na stolicę biskupią, zwłaszcza że w r. 1444. już była potrzebną restauracya, do któréj wedle przytoczonego kontraktu z mularzem Lorko, biskup wszystkich dostarczał materyałów i zapłacił za robotę 20 marków.

Twierdzić atoli na pewno, w którym roku kościołek ten budować poczęto, w braku dokumentów nie można. Domysł nasz, że rozpoczął budowę jego biskup Ciołek opieramy na tém, że najstarsze legaty poczynione temu kościołowi, są wszystkie dopiero z pierwszéj połowy XV. wieku, potém w czasie, kiedy zasiadł na stolicy biskupiéj (1428—1437.), a trudno przypuścić, aby początkowo był bez żadnych funduszów. Andrzy z Bnina rządzący diecezyą od 1349—1479. go nie fundował, jakżeśmy wykazali, przyjąć nam więc wypada Ciołka za założyciela, choć rok kiedy ten kościół Ciołek budować począł, wcale wypośrodkować się nie da, to tylko pewna, że istniał na początku XV. wieku, i że Andrzy z Bnina największe około niego położył zasługi. Nim je atoli bliżéj poznamy, nie będzie od rzeczy wspomnieć cośkolwiek o życiu i innych męża tego posługach, które podczas czterdziestoletniego rządzenia diecezyą poznańską zjednały mu sławę sięgającą aż do dni naszych.

Biskup Andrzy III. z Bnina Opaliński rodził się z ojca Mikołaja, matki Małgorzaty herbu Łodzia w miasteczku Bninie.

Wyświęcony na kapłana rządził lat kilka plebanią w Międzyrzeczu, późniéj piastował urząd archidiakona warszawskiego, aż w roku 1437. wyniesiony został na stolicę biskupią w Poznaniu. Długosz chwali go jako człowieka nader skromnego, łagodnego, przykładnego, ale zanadto cokolwiek pobłażającego duchowieństwu i krewnym swoim. Mimo téj wady był to biskup w całem tego wyrazu znaczeniu, któremu nic więcéj nie leżało na sercu, jak chwała Boża i dobro ojczyzny. Gorliwością o chwałę Bożą powodowany, wybudował kościoły w Dolsku,[5]) Krobi, Kozłowie, Śmiglu, Borku i rodzinném swém mieście Bninie. Odbudował pięknie kościół św. Mikołaja przy Zagórzu, który był zgorzał i wyniósł go do rządu kollegiat; zrestaurował kościół Bernardyński w r. 1473., częstemi wylewami Warty zrujnowany, który sam konsekrował, w lektyce dla słabości zaniesiony. W roku 1471. za pozwoleniem Kazimierza Jagielończyka zamienił kościół św. Maryi Magdaleny w kollegiatę, stanowiąc przy onéj proboszcza i czterech kanoników. Corocznie darował ubogiemu kościołowi kielich srebrny, a katedrze dwa złote kielichy i inne sprzęty kosztowne.[6]) A kiedy nie starczyło mu funduszów na budowanie świątyń, powodował do świętéj téj sprawy i innych. I tak wiemy, że za jego wpływem Maciéj de Kosznino kanonik wystawił kościół św. Barbary na Chwaliszewie w r. 1455., Szamotulscy w Szamotułach, Górkowie w Kurniku, Przedpełkowie w Stęszewie i wielu innych. Nie mało przyczynił się także do wzrostu miasta Poznania. Wystawił bowiem w r. 1444. wraz z kapitułą na grobli kapitulnéj miasteczko Chwaliszewem nazwane, które obdarzone przez Władysława Warneńczyka prawem magdeburgskiém poddane było jurisdykcyi kapituły. Mieszkanie biskupa z drzewa zbudowane, kazał rozrzucić, a w miejsce jego wystawił dom z cegły obszerniejszy i okazalszy; opatrzył miasto w łaźnią na Ostrówku zbudowaną, przeznaczając dziesięciny ze wsi Borek pod Śremem łaziebnikowi z warunkiem, aby do łaźni uczniów ubogich ze szkoły katedralnéj co tydzień przypuszczał.[7])

Zdawać by się mogło, że biskup ten zajęty tylu budowlami nie pomniał wcale na rządy swojéj diecezyi, atoli i tu znamienite położył zasługi.

Wiedząc o tém dobrze, o ile synody prowincionalne i diecezalne przyczyniają się do poprawienia duchowieństwa, a tém samém i wiernych sobie powierzonych, przypomniał zapomnianą ustawę arcybiskupa Mikołaja Kurowskiego z r. 1401., że synody mają się co dwa lata odbywać, i wysyłał już to do Gniezna, już też do Kalisza i do Łęczycy deputowanych kanoników, by zapoznać się mogli z ustawami tam wydawanemi a w r. 1469. sam zapowiedział synod diecezalny dla poprawienia obyczajów całego duchowieństwa, wydając zarazem ustawę, aby synody corocznie się odbywały. Jak energicznie brał się do rzeczy tak ważnéj, świadczy najlepiéj proces, który wytoczył Janowi de Goslub za to, że nie stawił się na synod. Wydał także ustawę, aby biskup utrzymywał sufragana swoim kosztem; aby nie odprawiano aniwersarzy w nocy, ale rano; aby kamelaria konsystorska od transakciów i procesów kanonicznych nie brała opłat.

3) Słowa erekcyi: „Nuper vero conditoris omnium consumata in opere suo Ecclesia glorissimae Dei Genitricis Virginis Mariae in summo poznaniensi, ac etiam pro Nos studiosius dedicata."

4) O bibliotece téj najmniejszéj nie znajdujemy wzmianki więcéj, nie masz też po niéj żadnego śladu, jako też po cmentarzu który kościół ten dość długo otaczal, o czém świadczą wykopywane niedawno jeszcze przy kościołku trumny i kości.

5) Długosz tak o tém pisze: „Fabricavit is castrum nobile in Crobya ex coetis lateribus Item Ecclesiam S. Mariae collegiatam et curiam episcopalem in Poznania, item Ecclesiam in oppido Dolsko, item ecclesia in Kozłów, item ecclesiam in Bnin, item ecclesiam in Crobya etc."

6) Jeden z kielichów do dziś przechowany ma wartości 381 dukatów; również ornat robiony w Gdańsku, za który zapłacił biskup Andrzy kupcowi Armergaret 300 dukatów.

7) Wiadomości czerpane z Łukaszewicza „Opis historyczny kościołów parochialnych „Obraz historyczno statystyczny miasta Poznania.

Przy obowiązkach kościelnych nie zapominał wielki ten biskup ani na chwilę, że winien także usługi ojczyznie. Pragnął on jéj dobra i nie mało radą swą przyczyniał się do jéj szczęścia. Umiał też Kazimierz Jagielończyk ocenić męża tak zacnego, używając go do najznaczniejszych spraw Rzeczypospolitéj, wysłał go bowiem z Janem Koniecpolskim do miast pruskich, by odebrać od nich przysięgę na wierność dla króla; w r. 1451. podpisać mu kazał statut dla tych miast wydany. Był także obecnym zawieraniu pokoju z Krzyżakami w Brześciu Kujawskim, a zupełném zaufaniem króla obdarzony, w imieniu jego wcielił Mazowsze po śmierci książąt Mazowieckich w roku 1462. do korony. Któż wreszcie nie wie jak zbrojnych wysłał ludzi, którzy pod Kempnem Szlązaków napadających szlachtę w okolicy Wielunia na głowę pobili, jak ujmowaniem sobie nieprzyjaciół odwracał klęski mające spaść na dobra biskupie lub duchownych. „Dzielny to więc był mąż pod wszelkim względem i z pewnością słusznie oddają mu akta kapitulne w krótkich, ale pełnych prawienia słowach największą pochwałę, zowiąc go:“

„vir bonus quo nihil melius in hac vita.“

Umarł 5. Stycznia 1479. roku, pochowany w katedrze poznańskiéj w obec licznego duchowieństwa i mnóstwa uwielbiającego go ludu[8]).

Jak widzieliśmy Andrzy z Bnina pierwszym był restauratorem kościołka N. Maryi Panny, przeznaczając prawne fundusze na wymurowanie jego. W roku 1594. Łukasz Kościelecki biskup poznański kościół ten grożący upadkiem podźwignął, i od tego czasu małym tylko podlegał naprawom, aż do ostatnich czasów.

Ażeby zaopatrzyć zrestaurowany przez Andrzeja z Bnina i ulubiony jego kościół w duchowieństwo, sprawił, że kapituła na posiedzeniu jeneralném odbytém po dniu św. Piotra i Pawła w r. 1443. pozwoliła przenieść kanoników z Głuszyny, [9]) do tegóż kościoła; sam zaś dodał do istniejących już kanoników pozostałych z funduszów Katarzyny Brzycznia z r. 1425. obywatelki śremskiéj i Barbary Schwanz obywatelki poznańskiéj, które przeznaczyły po 60 grzywien na utworzenie dwóch kanonii; kanonikat r. 1448. z funduszu dziesiąci wsi (między niemi Długiéj-Łąki, Niedrakowa) zostawiając prawo patronatu swym braciom dziedzicom Bnina, Janowi, Piotrowi, Wojciechowi, jako i ich potomków. W trzy lata późniéj fundował tenże biskup kustodią i czterech kanoników przy kollegiacie N. Maryi Panny, którą to fundacyą potwierdził Syxtus IV. (w r. 1475.) stanowiąc w buli, że prelatura ta ma być uważaną za najpierwszą (cum dignitate principali.) Rozporządzenie to papieża było późniéj powodem do 150 letniego sporu między kustoszem, a proboszczem téj kollegiaty. Zygmunt Cielecki bowiem proboszcz katedralny i administrator biskupstwa sede vacante erygował w roku 1636. posadę proboszcza. Wszczął się więc spór, kto ma mieć pierwszeństwo w katedrze, kustosz czy proboszcz, [10]) a pomimo, że na synodzie poznańskim za biskupa Szółdrskiego w r. 1642. odbytym, postanowiono, że godność proboszcza miała być za pierwszą uważaną, w procesach atoli miał chodzić po lewéj stronie kustosza, przeciągnął się spór aż do roku 1779go. Oprócz posad prebendalnych po większéj części przez osoby prywatne fundowanych, znajdujemy przy kościołku N. Maryi Panny trzy prełatury przez duchownych fundowane. I tak pierwsza prelatura wedle rozporządzenia popieża z roku 1475. była prelatura kustosza przez Andrzeja z Bnina fundowana. Kustosz miał pod dworem sprzęty kościelne, utrzymywał porządek w kościele, zaopatrywał go w świece, bieliznę, wino i inne potrzeby. Drugą była prelatura kanclerza, którego rzeczą było akta kapitulne pisać, pieczęć kapituły chować i na uchwałach kapituły przykładać, nieobecnych kanoników na nabożeństwie w książkę zapisywać. Na prelaturę tę, jak wykazują dokumenta za Jana Lubrańskiego biskupa wydane z r. 1510., prezentowała beneficiatów akademia krakowska; przecież nie długo, bo kiedy dochody jéj połączone zostały z posadą dziekana akademii krakowskiéj, kanclerza przy kościele N. Maryi Panny nie było. Trzecim prałatem był scholastyk. Prelaturę tę fundował Andrzy Burglewicz, który sam pierwszym był scholastykiem. Wiadomo, że w średnich wiekach scholastyk zajmował się uczeniem młodzieży w szkole katedralnéj, późniéj miał tylko dozór nad tą szkołą, a z czasem wyłamali się scholastycy nawet z tego obowiązku. Jakie obowiązki scholastyk przy kościele N. Maryi Panny sprawował, trudno dojść. Liczba duchowieństwa przy tym kościele ciągle się wzmagała, tak, że już w roku 1695. było przy nim trzech prałatów i 16 kanoników, przecież dla szczupłości dochodów posady ich rzadko kiedy były obsadzone, zaczém też poszło, że duchowieństwo kollegiaty trzymało, oprócz swych posad, po kilka beneficyów przy innych kościołach. Posiedzenia generalne odbywali kanonicy po za wielkim ołtarzem corocznie w dzień po święcie Nawiedzenia Najświętszéj Maryi Panny, czytając na nich statuta kapituły zawarte w 37 ustawach, które przedkładano każdemu, który miał być instalowanym.

Nie można tu pominąć przywilejów choć niewielkich, jakiemi kanonicy téj kollegiaty udarowani byli. Królowie Zygmunt August i Stefan Batory pozwolili lokować dochody kollegiaty na dobrach królewskich i ziemskich; a na synodzie w Poznaniu pod Stanisławem Wijtnickim r. 1689. odbytym, postanowiono, aby członkowie téj kollegiaty pierwsze miejsce po członkach kollegiaty królewskiéj w Warszawie na każdym zajmowali synodzie. W roku zaś 1740. Teodor Czartoryski biskup Poznański nadał kanonikom wolność używania almucyów czyli futer z hermelinów czarno nakrapianych, zkąd kanonikami kożuszkowymi ich zwano.

Z fundacyi poczynionych niekanonikom należy wspomnieć fundacyją z roku 1429. dla nauczyciela, który miał obowiązek uczenia ubogiéj młodzieży i śpiewanie z nią mszy „de Beata.“ Fundusz ten jako i dość liczne fundusze altaryów upadły już w dawnym czasie. Ostatnia zapewna fundacya przy kościele N. Maryi Panny była Wojciecha Brodzyńskiego, penitencyarza katedralnego i kanonika kollegiaty, i Pawła

---

8) Wiadomości o biskupie Andrzeju z Bnina czerpane po większéj części z manuskryptu W. X. kanonika Jabczyńskiego „o biskupach poznańskich.“

9) Kościół w Głuszynie, wsi milę od Poznania do najdawniejszych liczył się kościołów bo już podobno w 1296. był wystawiony. Łukasz Kościelecki bisk. wcielił go do kościoła Wszystkich Świętych w Poznaniu 1582. roku, a Krzystof Szembek biskup w roku 1720. kościół WW. Świętych i filią jego w Głuszynie wcielił do kollegiaty Świętéj Maryi Magdaleny, gdzie po dziś dzień jeszcze zostaje.

10) Biskup Andrzy z Bnina postanowił, aby prałaci kapituły w tym porządku zajmowali miejsca swoje: W staliach po prawej stronie: proboszcz, kantor, scholastyk i archidiakon śremski; po lewéj stronie: dziekan, archidiakon poznański, kustosz, archidiakon warszawski i archidiakon pszczewski. (Opis histor. kos. Łukaszewicz).

Jachowicza z summy 200 florenów złożonéj dla ubogich z obowiązkiem śpiewania w każde święto Matki Boskiéj pieśni „Boga Rodzico“ i „o Marya cna Dziewico“. Przecież już w roku 1779. zaniechano śpiewania tych pieśni dla nieregularnego opłacania jakby wnosić można procentu.

W XVIII. wieku wskutek straszliwéj wojny szwedzkiéj, morowego powietrza, kilkakrotnéj redukcyi monety krajowéj, upadku miasta Poznania, na którego domach fundusze duchowieństwa kościoła N. Maryi Panny były zabezpieczone, dochody téj świątyni tak upadły, że nawet kilku duchownych przy niéj utrzymać się nie mogło, zwłaszcza, że potrzeby duchowieństwa coraz się zwiększały. Zatém poszło, że biskup Raczyński wcielił kollegiat w roku 1805. do kościoła katedralnego, a fundusze z niéj połączone zostały z masą cleri minoris przy katedrze tak, że połowę ich rocznych dochodów przeznaczono temuż klerowi, druga zaś sacerdotibus pauperibus.

Parafialnym kościół N. Maryi Panny in summo nigdy nie był; poświęcony pod tytułem Nawiedzenia Najświętszéj Maryi Panny służył tylko pobożnym, którzy szczególną cześć mieli dla Matki Zbawiciela, i był sukursalnym kościołem katedry, któréj, jak pisze Łukaszewicz, przeznaczeniem było przynajmniéj w kilkadziesiąt lat leżeć w gruzach i ustawicznéj potrzebować naprawy [11]).

Podczas fabryki więc w tak często rujnującéj się katedrze, przenoszono z niéj nabożeństwo do kościoła N. Maryi Panny. Nabożeństwo ustało już w nim w roku 1779., a w roku 1809., kiedy zupełnym zdawał się grozić upadkiem, zamknięto go zupełnie.

Zdawało się, iż już na zawsze zamarły w kościele tym pienia i modły na cześć N. Maryi Panny; każdy kto patrzał na starożytną tę świątynię i porysowane jéj ujrzał mury, z głębokiém westchnieniem pomyślał sobie: nie masz Andrzeja z Bnina, Łukasz Kościelecki w zimnym spoczął grobie, któż podźwignie dom N. Maryi grożący ruiną? zniknie on jak znikło tysiące pamiątek po przodkach i śladu nie zostanie po nim. Atoli inny los przeznaczyła Opatrzność kościołowi temu, Bóg niepozwolił mu runąć zupełnie, a jakoby chciał wskazać, że podobały Mu się przez cztery wieki zanoszone w nim modły, że ulubioném był miejscem Najświętszéj Maryi w ciągu lat piędziesiąci, poddawał ludziom myśli, aby przybytkowi Jego upaść nie dali. I tak podają za rzecz pewną, że zmarły król pruski, będąc jeszcze następcą tronu, zachwycony starożytną świątyni budową miał zamiar go restaurować. Snać jeszcze dłużéj pobożni czekać mieli na przywrócenie w niéj służby Bożéj za obojętność, z jaką spoglądali lat tyle na rysujące się mury, bo król nie uskutecznił pięknego zamiaru. — Późniéj znów zaświeciła nadzieja, kiedy zamierzano umieścić w kościółku pomniki Mieczysława i Bolesława królów polskich, aleć wielki nakład na restauracyą odstraszył i tym razem przedsiębiorców.

I znów lat kilka minęło, wszyscy zapominać się zdawali, że pamiątce po ojcach odziedziczonéj niegodzi się dać upaść, kiedy Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz Dr. Leon Przyłuski, znając pragnienie pobożnych swych owieczek, w których sercach cześć dla Królowéj polskiéj N. Maryi Panny nie wygasła na chwilę; poznawszy, że nie godném jest, aby dzieło przez poprzedników Jego z takim zachodem tyle wieków utrzymywane miało pod rządami Jego upaść zupełnie, z dochodów własnych i składek na prośbę Jego złożonych, zrestaurował z gruntu zapomnianą już prawie od wszystkich świątynię i dając tém samém przykład, nam dziś tak potrzebny, jak szanować należy po przodkach zostawione pamiątki. — Z radością niewymowną przyjęli wszyscy wieść o wykończeniu zrujnowanego niedawno jeszcze kościołka i z upragnieniem czekali na poświęcenie jego. I otóż już 7go Września 1862. roku W. X. Biskup Stefanowicz w zastępstwie Arcypasterza o godzinie szóstéj z rana dopełnił jak najuroczystszéj rytuałem rzymskim przepisanéj konsekracyi kościoła, poczém cichą Mszą św. odprawił, kończąc wielką tą ofiarą jednę z najwspanialszych i najsymboliczniejszych ceremonii kościoła katolickiego. W dzień zaś następny tj. w uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny po odśpiewaniu godzin kanonicznych w katedrze, całe duchowieństwo katedralne z Najprzewielebniejszym Arcypasterzem i biskupem pontificaliter ubranym i Prześwietną Kapitułą [12]). profesorami seminar. procesionalnie z pieśnią „Boga Rodzica Dziewica“ na ustach udało się do kościołka. Zdawało się, że dawniejsze wróciły czasy. Pieśń od sześćdziesiąt dwóch lat niesłyszana zabrzmiała na nowo w kościółku, mnóstwo napełniło go wiernych i u stóp N. Maryi Panny błagalne do Boga wznosiło modły za Arcypasterza swego, którego staraniem odzyskaliśmy dom modlitwy, gdzie cztery wieki przodkowie z takim skutkiem się modlili; a wśród mszy św. pontifikalnéj stanął jak ongi zakonnik [13]) na kazalnicy. Był nim znany wymowny O. Józafat reformat z Osieczny, który skreśliwszy po krótce koleje kościołka i najczulsze w imieniu wiernych złożywszy podziękowanie Arcypasterzowi, przemówił o czci N. Maryi Panny.

Chwila i miejsce w których przemawiał, były niezawodnie najstósowniejsze do wspomnienia, jaką cześć ku N. Pannie mieli zawsze przodkowie nasi. Kaznodzieja wywiązał się z tego jak najchlubniéj, a łzy, które z niejednego płynęły oka, głębokie westchnienia, jakie się wyrywały z piersi słuchacza na wspomnienie pobożnych ojców naszych a obojętności ku Królowéj naszéj w nieszczęśliwych naszych czasach, najpe-

---

[11]) Pobieżny pogląd na koleje nieszczęśliwe tomu przekonają nas o prawdzie wyrzeczenia Łukaszewicza. W r. 1445. katedra przez Andrzeja z Bnina została zrestaurowaną; r. 1502. kapituła rozebrać ja postanowiła. Wizyta z r. 1572. znalazła ją mocno porysowaną, tak że biskup Kościelecki ją naprawić kazał; r. 1622. zapalili ją ludzie sporządzający dach wieży. W roku 1672 biskup Wierzbowski na reperacyą porysowanych ścian 2000 złotych przeznaczył; r. 1725. burza zwaliła wieże i miedziany dach; r. 1754. biskup Piotr Tarło dla grożącego niebezpieczeństwa zamknął ją. W r. 1772. chłopcy, szukający z zapaloną świecą gołębi na wieży, zapalili z nieostrożności wieżę, przyczém spłonęła zupełnie jako téż dach, ółtarze i ławki itp.

[12]) Kapitułę składali wówczas:
Dec. Jos. Brzeziński Not. Ap. O. A. R.
Joan. Nep. Jabczyński Cons. Ordinat et Conc. emer.
Joan Ev. Busław S. T. D. Secr. emet. O. A. R. Eques.
Car. Richter S. T. D. Cons. ord. emer. et Prov. Sem.
Thomas Cieśliński Consil. Consis. Gen. et Conc. emer.
Franc. Stefanowicz Eppus Suffr. Pozn.
Xav. Niszczewski Poenit. et Procur.
Ant. Grandke Sec. Cap.
Mich. Polczyński Judex. Secr. Prov. Sem. Conc. et Cons. Ordinat.
Professorowie zaś:
Valent. Wojciechowski Regens et profes. Theol. Moral.
Ant. Brzeziński prof. Jur. Can. et Hist. Eccl.
Car. Wojczyński L. S. T. profes. Exeg. V. et N. Test. Proc.

[13]) Kazania w kościele tam niedawno miewał zawsze zakonnik opłacany przez kapitułę kollegiaty, z powodu, że mała tylko część duchownych przy kościele zamieszkiwała, nie mając jak parę tylko domów na Zagórzu.

wniejszym są dowodem, że w nas tleje miłość i szacunek dla przodków, dla ich cnót wielkich; że pobożność nasza przytłumiona wpływem nieprzyjaznym i religii Chrystusa prawdziwéj i narodowości naszéj odżyje na nowo i jak dawniéj słać się będziemy u stóp ołtarzy Pańskich i błagać będziem szczerze N. Maryi Panny, by znów nam chciała jak niegdyś być Królową i Panią w kraju szczerze Bogu oddanym.

Kształt zewnętrzny odnowionego kościołka został niezmieniony; zewnątrz sześć silnych filarów żelaznemi wzmocnionych szynami podpiera zwykłe w kościołach śmiało rzucone podniebienie. Ołtarz[14]) misternéj roboty oparty na dwóch pierwszych filarach, również w stylu gotyckim zdobią obrazy, górą, Nawiedzenia Naj. Maryi Panny, po prawéj stronie św. Wojciecha, po lewéj św. Stanisława wzbudzającego z grobu Piotrowinę. Kazalnica przy jednym z lewych filarów stylem i wykonaniem odpowiada zupełnie ołtarzowi, tak, że obadwa dziwne robią na patrzącego wrażenie, przypominając wspaniałe średnich wieków minstry, gdzie to najmniejsza rzecz na którą mało zwykliśmy zwracać uwagi, jak najdoskonaléj jest wykonaną. Innych ozdób i pamiątek w kościele tym nie masz, jak niebyło dawniéj, oprócz kamienia czworobocznego na środku z napisem świadczącym o pochowaniu kości biskupów i kanoników dawniéj w sklepach katedry pochowanych, a w r. 1785. 20. Października tutaj zachowanych[15]). Zewnątrz zaś Kościoła w fundamencie znajduje się kamień piaskowy, o który według podania wojsko polskie województwa poznańskiego idąc na wyprawę wojenną szable ostrzyło.

Obok kościoła N. M. Panny uderza piękną także budową dom psałterya nazwany. Jest on fundacią biskupa Lubańskiego w początku XVI. wieku i był przeznaczony na mieszkanie dla księży, którzy kolejno w nocy i we dnie odśpiewywali psalmy, w katedrze. Zwyczaj ten śpiewania psalmów wnet przecież poszedł w zapomnienie i psałterya rysująca się coraz bardziéj, opuszczoną została. Długie lata wraz z kościołem czekała na dobroczynną rękę, któraby walące się podciągnęła mury. I otóż w r. 1861. Prześwietna Kapituła własnym a nie małym kosztem wyrestaurowała upadający już starożytny gmach, przeznaczając go na mieszkanie księży katedralnych i kapitularz. Pięknie wyrestaurowana psałterya z piękniejszym a sto lat starszym kościołem będą w długie lata ozdobą najpiękniejszą Poznania, pozbawionego prawie z wszystkich pamiątek starożytnych.

Cześć i dzięka Ci Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, za to, żeś wyrwał zniszczeniu drogą sercu naszemu pamiątkę po wielkich poprzednikach Twoich, będzie ona wiekotrwałą pamiątką rządów Twoich, a wierni zanosząc w niéj modły gorące do Pana Zastępów, wyproszą Ci długie lata a potomkowie ich powtarzać będą na przykład innym:

„I dokonał Salomon domu Pańskiego i domu królewskiego i wszystkiego co był umyślił w sercu swojém, aby uczynił w domu Pańskim, i w domu swym i poszczęściło mu się. (II. Paralip. VII.,11.)

[14]) Dawniéj było siedm ołtarzy. Ołtarz i ambonę wykonał p. Zeyland, obrazy malował p. Sarnecki.

[15]) Napis na kamieniu taki:

Piis Manibus
Confratrum Ac Praedecessorum suorum
Capitulum Cathedrale Poznaniense
In Solemni Ossium Hoc Loco sepultura.
Anno Domini 1785. Die 20. Octobris.
Monumentum posuit.

KRONIKA.

RZYM.

(Kor.) **Rzym,** 31. Grudnia 1862.

Ojciec Święty w wiliją Bożego Narodzenia uczuł się trochę cierpiącym i oprócz przeziębienia ból w nodze się odnowił, lubo bardzo słabo, ale doktorowie lękając się powiększenia choroby nie chcieli żadną miarą zezwolić, ażeby Ojciec św. odprawił pasterską mszą w Sykstyńskiéj kaplicy a uroczystą sumę następnego rana u świętego Piotra. Z trudnością i wstrętem poszedł on za ich radą, albowiem wiedział, że mnóstwo katolików przybyło z daleka dla przypatrzenia się jedynie obrzędom przez niego odprawianym i że niebytność jego będzie smutném dla nich rozczarowaniem. — Jakoż tak się stało; albowiem większość wiernych niewiedząc nawet o słabości Papieża wielce się zdziwiła i strwożyła widząc że na jego miejscu kardynał Mattei dziekan św. kollegium przystępuje do ołtarza; rozmaite pogłoski krążyć zaczęły wśród tłumu, a wiele z nich przez piemoncki telegraf i nieprzyjaźń Stolicy św. dzienniki powtórzone z przesadą dojdzie aż do was zapewne przed otrzymaniem niniejszego. Nie wierzcie jednak bezbożnym wymysłom natchnionym zbrodniczém życzeniem zgonu najlepszego z Ojców i najświątobliwszego z ludzi i wielkiego sługi Niepokalanie Poczętéj Bogarodzicy. Ma się on całkiem dobrze; niebytność jego u św. Piotra była bardziéj ostrożnością jak koniecznością, a właśnie przed godziną Papież jeździł do kościoła *del Genè* na uroczyste *Te Deum*, które tam zawsze śpiewane bywa w ostatnim dniu każdego roku dla podziękowania Bogu za wszystkie dobrodziejstwa, jakiemi w ciągu onego Głowę Kościoła i jego członki obesłać raczył.

Pomimo ulewnego deszczu, który od rana padać nie przestaje, place, ulice, chodniki, drzwi, bramy, okna, balkony pałaców i domów, w odświętne przystrojone gobeliny i kotary, czerniły się tysiącami głów. Lud ten wszystek czekając na Namiestnika Bożego zdał się nie czuć zgoła potoków, co z okwitością południowéj strofie właściwą na niego się zlewały. Zaledwie pojazd papiezki się ukazał, tłumy poczęły padać na kolana; zewsząd powiewały rzęsiste kapelusze, chustki, chorągiewki, a okrzyki jak grzmot przeciągłe: *Viva il Santo Padre! Viva Pio nono Pontifice e Re! Viva il Savrans delle Romagne, delle Marche e dell' Umbria! Viva la Francia cattolica!* rozlegały się opodal. — Od dawna nie widziałem takiego zapału, takiéj gorliwości, a nadzieje, jakie uśmiechać się nam katolikom zaczynają, reformy, jakie wielkie Piusa IX. serce obmyśliło dla swych poddanych, wszystko to było, iż tak powiem, oliwą wylaną na ogień tego zapału. Ojciec Święty zanucił *Te Deum* w kościele, a wszystek lud powtórzył za nim hymn św. Ambrożego, ile że lud rzymski, jak na Rzymian przystało, umie niezgorzéj po łacinie i wszystkie główniejsze kościelne modlitwy, pieśni i psalmy na pamięć w tym języku powtarza.

Po odśpiewaniu *Te Deum*, na którém obecne było św. kollegium, dyplomacya, naczelnicy wojska francuzkiego jako też kwiat krajowego i zagranicznego towarzystwa obok niezliczonych tłumów pospólstwa, Ojciec św. odprowadzony został do swego pojazdu przez kardynałów, senat i jenerała jezuitów, a w powrocie do Watykanu był świadkiem podobnéjże demonstracji. — Oby rok, który się za kilka godzin poczyna, dotrzymał obietnic niniejszego, i oby pociechy i łaski nowe spłynęły z nieba na Stolicę Apostolską i na Piusa IX., a przytém na Polskę naszę, którą Głowa Kościoła tak serdecznie miłuje! —

W dzień imienia Ojca św., to jest na św. Jan, nadeszła z Turynu ofiara 20 tysięcy szkudów przez zacny dziennik *l' Armonia* zebranych wraz z wielką skrzynią kosztowności złożonych przez samych katolików włoskich, ba piemonckich. Znajdują się tam najkosztowniejsze przedmioty, medale złote i srebrne, familijne pamiątki, które rozliczne włoskie rodziny ślą w darze Ojcu powszechnemu, a to wszystko przysypane garściami napoleonów rozrzuconych po całéj skrzyni i nie wchodzących w rachunek pomienionych 20 tysięcy szkudów.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Kor.) **Lwów,** d. 13. Grudnia 1862.

Słowo nasze lwowskie w wstępnym 33. swego Nr. artykułem niespodziankę mi, ale wcale nie miłą sprawiło. Czytając bowiem jego napis: „Przegląd najnowszéj literatury cerkiewnéj, w szczególności co do listów pasterskich,“ sądziłem, iż Słowo, co w obeznaniu swych czytelników z literaturą swoją tak jest gorliwém, iż najmniejszą rzecz, która z drukarni ruskiéj, bądź tutejszéj, bądź przemyślskiéj wyjdzie, wnet im zaleca, przegląd ten poświęci listom pasterskim swych własnych JJXX. Biskupów, albo przynajmniéj od tego onę rozpocznie, a najbardziéj od okólnika z dnia 10/22. Stycznia rb., w którym J. Ex. JX. Metropolita wszystkim

swym księżom, pod karą utraty urzędu i beneficium, owszem i wyklęciem nawet, zakazuje wszelką samowolną zmianę w prawnie teraz istniejących obrzędach i zwyczajach prawowiernéj naszéj Rusi, jako téż wszelkie o tém po gazetach rozprawy. Sądziłem zaś, iż Słowo od tego listu pasterskiego przegląd swój rozpocznie, bo tego po nim i honor jego i samo nawet sumienie wymagają. Honor; bo to we Lwowie, nie już złośliwi ljachi, lecz poczciwi i gorliwi Rusini twierdzą, iż temu, że Słowo nasze dotychczas jeszcze listu tego czytelnikom nie udzieliło, przyczyną jest jedyną, iż nie ma nikogo w jego redakcyi, któryby potrafił list ów łaciński na ruski przetłumaczyć język. Sumienie, bo oczerniwszy arcypasterza swego fałszywém twierdzeniem, iż on list ten nie dobrowolnie lecz z Wiednia zmuszony i po długiém ledwo opieraniu się wydał, sumienie wymaga, aby krzywdę tę honorze Arcypasterzowi swemu wyrządzoną naprawić, do czego nic tak nie służy, jak ogłoszenie wiernego ruskiego listu tego tłumaczenia, gdyż i duch i wyrazy jego najlepszą są Jego Excellencyi honoru obroną. Alem się niestety! znałazł w tém oczekiwaniu oszukanym, gdyż ten najnowszéj literatury cerkiewnéj przegląd rozpoczyna z listem pasterskim, który J. Ex. JX. Arcybiskup łaciński obrz. łaciń. do kleru swego 4. Listopada rb., i to nie w ruskim lecz w łacińskim języku wydał. Choć zawód ten był mi bardzo nie miłym, przecież z ciekawości, co téż Słowo nasze o nim rozumie, przeczytałem cały ten, choć nadzwyczaj długi artykuł: ale znowu znalazlem się w mém oczekiwaniu zawiedzionym, bo w całym tym przez pięć kolumn téj arkuszowéj gazety ciągnącym się artykale tylko przy końcu wyczytałem obietnicę, iż Słowo nie zadługo raczy czytelkom swym udzielić, co ono o niektórych jego punktach rozumie, a cały ten artykuł znalazłem poświęconym wspomnieniu owéj ugody, którą JJXX. Biskupi galicyjscy obojga obrządku w roku 1853. spisali byli, aby nieporozumieniom i niesnaskom; które czasami między klerem obojga obrządku w Galicyi powstawały, koniec uczynić. Zdziwiło mnie to mocno, bo nie widzę jakoby między tym przedmiotem a napisem tego artykułu związek mógł zachodzić, zwłaszcza, iż ugoda ta jeszcze nie jest drukiem ogłoszona, a tém samém do literatury cerkiewnéj jeszcze nie należy.

Nagana zaś sama téj JJXX. Biskupów ugody bynajmniéj mnie nie zadziwiła, bo już nie jeden z poprzedzających Słowa artykułów przekonał mnie, iż jego redaktorowie i korrespondenci, przynajmniéj po części, mają siebie samych za bieglejszych w rzeczach do Kościoła należących, lepszego ducha, gorliwszych o dobro Kościoła swego, i nadto delikatniejszego sumienia niż nietylko tych księży, którzy posłuszni i Synodowi zamojskiemu i swemu Arcypasterzowi nie przejmują nowinek w swych obrzędach i zwyczajach, które im Słowo zaleca, ale nawet niż JJ. XX. Biskupi własnego obrządku, a co i już w Bogu spoczywający i teraz jeszcze żyjący.

Ale niestety! ta sama pycha, która urojenie kilku księży, nie z nauki, ani téż z szczególnéj cnoty, lecz jedynie z uporu w kraju znanych, i kilku laików, jakim jest i główny Słowa wydawca pan Dydycki, przenasza w rzeczach do Kościoła należących nad rozsądek własnych pasterzy, synodu swego, i Stolicy nawet Apostolskiéj, która Synod ten potwierdziła, jawnie ukazuje, iż nie katolicki, ale akatolicki, a zatém przynajmnniéj schizmatycki, jeśli nie heretycki nawet duch redaktorów i korrespondentów Słowa, przynajmniéj po części opanował, i że gazety téj dążnością jest prawowierny nasz lud ruski bałamucić i pomału przynajmniéj do schizmy przyzwyczajać.

Tąż bezbożną dążność Słowa ukazują i oszczerstwa niesłusznie w Słowie miotane i na swych własnych księzy do jego buntu nienależących i powinnych swych, tak zmarłych, jako i żyjących biskupów, i fałsze, któremi ona nie mając rzeczywistych dowodów, usiłuje urojone swe pognębienie i poniżenie obrządku swego, już nietylko jak dawniéj, jedynie przez kler polski obrz. łaciń., ale i przez samą nawet Stolicę Apostolską, wyrządzone udowodnić. Fałsze tak liczne, iż ten artykuł sam jeden do kilkanaście ich zawiera.

A najprzód już to Słowa twierdzenie, iż przejście z jednego obrządku na drugi jest pogwałceniem warunków, pod któremi biskupi ruscy w r. 1595. Unią św. przyjęli, jest fałszem: bo umowa ta jedynie tego wymaga, aby Ruś nie była zmuszona do zmiany tych swych dawniejszych obrzędów i zwyczajów, które ani wierze św. ani téj Unii nie są przeciwnemi, który warunek Stolica św. zawsze tak święcie zachowuje, iż nawet nie naciera na Ruś, aby nowy przyjęła kalendarz, choć tego biskupi jéj samochcąc i na piśmie, wtenczas obiecali byli, i choć to do Astronomii raczéj niż do obrzędów należy i nie małoby do większéj jedności i większego nabożeństwa pomogło. O przejście zaś wiernych z jednego obrządku do drugiego i wzmianki w téj ugodzie nie ma i być nie może, bo jak nie jeden łacinnik, iż Słowu ulubionego użyję wyrazu, łatwo może mieć najsłuszniejsze powody do przejścia na obrządek ruski, tak wzajemnie i nie jeden Rusin do przejścia na łaciński.

Również fałszem jest, iż kler łaciński gwałtem albo innemi środkami niegodziwemi wiernych obrządku ruskiego, jak Słowo mówi, latinizował; bo takich środków używa tylko fałsz czy herezyi, czy schizmy do pomnożenia swych zwolenników, nie mając prawdy przekonywającéj, prawda zaś katolicka ani ich potrzebuje gdyż słowa Pańskie: „Jeśli kto będzie chciał czynić wolę Jego (Boga) dowie się o nauce, jeśli jest od Boga, czyli ja sam z siebie mówię.“ Joan. 17., zawsze ziścić się muszą i ich téż nawet i używać nie może bez zaprzeczenia się samego siebie. Temi środkami iż o samym tylko Słowu ukochanym wschodzie wspomnę, fałsze swe rozszerzały aryanizm, monotelizm, ikonomlachia i schizma focyusza, tak w Grecyi jak i w Rossyi, i tam nietylko za czasów Katarzyny II., lub Mikołaja, ale i teraz za czasów Alexandra II., jako smutne wypadki w Dziernowicach, Porozowie, Kleszelu, Świętyłówce, Warnowince, Puszczywiewie, Sielitczu, Tukalinie etc. ukazują. Kościół zaś katolicki, który się zewnętrzném tylko udawaniem zgody i uległości kontentować nie może, ale koniecznie wnętrzne przekonanie i dobrowolne poddanie rozumu pod prawdy od Pana Boga objawione, od wiernych swych wymagać musi, takich środków jokom już mówił, i używać nawet nie może, gdyż one nikogo przekonać ani téż dobrowolnego rozumu poddania otrzymać nie mogą.

Fałsz i to, iż dość jest Rusinom surdut nosić, aby się cerkwi swéj wyrzec i do Kościoła łacińskiego należeć, bo gdyby to było prawdą, tedy wierni obrządku ruskiego nie mieliby prawie w Galicyi naszéj własnych swych kapłanów, gdyż wszyscy księża ruscy, przynajmniéj gdy się w miastach ukazują, noszą surduty, a to nietylko ci, którzy się według Słowa już tém samém zlatinizowali, iż reform jego obrzędowych nie przyjmują, ale nawet i ci, którzy jego są, lub redaktorami, lub korrespondentami.

Niemniéj fałszem jest, iż JJXX. Biskupi ruscy są pod jurysdykcyą JJXX. Biskupów łacińskich; bo ci żadnéj nie mają nad tamtemi zwierzchności tém samém, iż JJXX. Biskupi ruscy w Galicyi bezpośrednio są pod własnym swym Metropolitą, a ten również bezpośrednio i jedynie pod Stolicą św. Żeby zaś Słowo nie zwiodło mniéj w teraźniejszych Kościoła wypadkach biegłych tém, iż w sprawach małżeńskich ruskich naszéj metropolii lwowskiéj drugą instancyą jest J. X. Arcybiskup Lwowski obrządku łacińskiego, niech wiedzą, iż się ani on w tém JX. Metropolicie nie narzucił, ani téż Stolica św. tego Rusinom naszym nie narzuciła, ale iż sam śp. JX. Kardynał i Metropolita jego na to wybrał, a Stolica św. wybór ten potwierdziła już to, aby sąd JX. Metropolity nie był poddany pod rewizyą jakiegoś tylko biskupa, gdyż w całym imperium oprócz J. X. Arcybiskupa lwowskiego obrządku łac., żadnego nie mamy Metropolity, któryby rozumiał język ruski, w którym teraz konsystorz Metropolity lwowskiego akta swe pisze już téż aby koszta processu Rusinom, ile można, zmniejszyć i czas processów skrócic.

Że fałszem jest, iż kler łaciński i teraz środkami niegodziwemi prawowierną naszą Ruś latinizuje, to sam artykuł ten ukazuje, gdyż wnet oskarzenie to łagodzi wyznając, iż i niektórzy ruscy Wiernych obrządku łac. hellennizują, co tém uniewinniać usiłuje, że ich przejście na obr. r., nie jest przejściem z jednego obrządku na drugi, ale powrotem do własnego.

To téż fałsz, iż w naszéj Archidiecezyi łacińskiéj, jak Słowo ich nazywa, Wielmożni Księża Proboszczowie, do 15,000 reńskich rocznego mają dochodu, bo i jednego nie ukaże, któryby miał taki dochód, i ledwo kilku, którzy do 2000 zgórą reńskich rocznie mają, gdy wszyscy inni, nie mniéj jak JX. proboszczowie ruscy pospolicie kontentować się muszą szczupłą kilkaset reńskich kongruą.

Że i to jest fałszem, iż JJXX. Proboszczowie ruscy, ogólnie mówiąc, tak są w nędznym stanie, jak ich ten opisuje artykuł, ukazuje i on sam, pisząc, iż od 50 do 100 morgów mają gruntu, i samo doświadczenie; bo ja sam, choć ledwo kilkadziesiąt ich bliżéj znam, mógłbym przecież kilku wymienić; którzy znaczne domy po miastach lub wystawili lub kupili, owszem i wsie nabyli i takich téż, którzy dla żon lub córek swych fortepiana po 700 i więcéj flor. kosztujące z Wiednia sprowadzili.

I to téż fałszem, iż kostelomania, jak Słowo mówi, nie zas rzeczywista potrzeba pobudziła kapellana obrządku łacińskiego w Markowéj, JX. Karschka, do wybudowania kościołów w Zawałowie i Poustobabach; bo w Zawałowie o milę od parafii odległego jest 160, a Poustobabach o trzy ćwierci mili Markowéj odległego nawet 900 wiernych obrz. łac. Jeśli zatém Słowo gorliwość swych księży w stawianiu i ozdobianiu swych cerkwi nie nazywa cerkwomanią, ale owszem ją, a to słusznie, chwali i za przykład innym wystawuje, nie widzę dla czegoby gorliwość J. X. Kerschki miała bydź kostelomanią.

Oszczerstwem już, nie zaś prostym tylko fałszem jest twierdzenie, iż kiedyś z ust księdza łacińskiego, sobie przytomnego, kiedy wyszły słowa niemniéj głupie jak bezbożne: „Wolałbyś być lutrem, kalwinem, jak rusinem.“

Śmiem śmiało wyzywać Słowa, aby, jeśli się chce od nowego fałszu oczyścić, przynajmniéj choć jednego z naszych galicyjskich magnatów obrządku łacińskiego wymieniło, któryby się szczerze z

chęcią przejścia na obrządek ruski kiedyś, czy w roku 1848. czy później odezwał; bo i samo Słowo dobrze to czuje, iż obrzędy i zwyczaje łacińskie teraźniejszéj Europy cywilizacyi daleko są odpowiedniejszemi, niż ruskie; i nadto dawnoby już taki magnat obrządek swój odmienił, gdyby tego szczerze życzył, bo nie znalazłby w tém żadnéj przeszkody niezwyciężonéj.

I to fałsz, iż teraz długiego trzeba czasu, aby głosy ruskie mogły aż do Rzymu dolecieć, gdyż do tego 4. do 5ciu dni dość będzie.

Że Słowo fałszywie postępuje, gdy sprawę draganowską za dowód urojonego sobie pokrzywdzenia obrz. rus. przez kler łac. przytacza, już to samo ukazuje, iż na obronę JX. kapellana draganowskiego obrz. łac. od konsystorza jego podaną do namiestnictwa, przed którym go konsystorz ruski był oskarżył, Słowo nie ma czém inném odpowiedzieć, jedno znakami zapytania i podziwienia, i słowy niemieckiemi: „Herz was verlangst du noch mehr?“

Nakoniec i toż też fałsz, iż kler łaciński wnet o schizmę kler nasz ruski oskarza, kiedy się ten o swe prawa upomina, bo kler łaciński zbyt dobrze zna i lud nasz prawowierny ruski i kler jego czcigodny, aby mógł choć najmniejszą o jego prawowierności, przywiązaniu do unii św. i wstręcie od schizmy przypuścić wątpliwość. Nie lud nasz ruski ani prawowierny jego kler są nam o dążność do schizmy podejrzani, lecz jedynie Słowo, czyli jego redaktorowie i korespondenci, a to nie płocho, lecz, po ludzku mówiąc, najsłuszniéj, jak tak liczne już rozbiory artykułów téj gazety, w samymże Tygodniku Katolickim głoszone, ukazują.

To smutne, iż najmniéj powiem, podejrzenie tenże sam Słowa artykuł, który teraz rozbieramy, potwierdza nietylko tém, iż samemi tylko fałszemi wójuje, ale i tém, iż nietylko własną ku Stolicy św. ukazuje nieufność, ale i w czytelnikach swych wzbudzić usiłuje, czyniąc ich na to uważnemi, iż i w Rzymie sami tylko łacinnicy o sprawach ich sądzą, a nie zwracając ich uwagę i na to, iż Duch św., który Kościołem Bożym rządzi, nie może dopuścić, aby Stolica Apos. mogła być w interessach swych wiernych niebezstronną, boby to zbawieniu dusz było bardzo szkodliwém.

Toż podejrzenie pomnaża tenże art., gdy wymaga aby Ojciec ś tych wszystkich zmusił bydź obr. rusk., których przodkowie kiedykolwiek mogli do tego należeć, bo sułtan tylko ze swemi muftami i car moskiewski ze swym synodem mogą sobie podobny pozwolić gwałt, Stolica zaś św., która najwięcéj sumienie każdego szanuje, nie może nigdy podobny wydać rozkaz.

Toż podejrzenie potwierdza tenże sam artykuł, gdy śmie twierdzić, iż nietylko polscy łacińscy Biskupi, ale i sama Stolica św. bezkarnie te bezprawia, których sobie, według urojenia Słowa, kler łaciński w latinizowaniu wiernych obrzydku ruskiego pozwala.

Również i chęć tego artykułu, aby ugoda, którą JJXX. Biskupi obojga obrządku w r. 1853. jedynie w tym celu byli spisali, aby tamę położyć nieporozumieniom, które czasami między klerem jednego i drugiego obrządku zachodziły, i nie mało tę jedność i tę zgodę nadwerężały, których Pan Jezus najbardziéj po swych uczniach wymaga, nie została przez Stolicę św. potwierdzoną i żeby wszystko w dawnym pozostało stanie, ukazuje, iż pisarz tego artykułu i jego wydawca nie do tych należą, co z P. Jezusem zgromadzają, ale do tych, co syny Boże rozpraszają siejąc między niemi lub utrzymując powody do niezgody i kłótni.

Nakoniec i nowomodne zakochanie się w wyrazie: *Pop*, nie mało się do potwierdzenia tegoż podejrzenia przykłada; bo i w saméj nawet Rossyi wyraz ten jedynie tylko schizmatyckich oznacza kapłanów, i Ruś nasza zawsze tak się wyrazem tym brzydziła i miała go sobie za tak wielką urazę, iż od rządu uprosiła pieniężną i więzienia karę na tych, którzyby się ośmielili nazwisko to prawowiernym naszym ruskim księżom dawać.

Co się zaś tyczy nadziei tego artykułu, iż po kilku latach intelligencya ruska tak całą naszą Galicyą zaleje, że język polski zupełnie będzie ze szkół, z życia nawet socyalnego wyrugowanym i wszyscy nasi magnaci tém samém zmuszeni zostać rusinami, na to nie mam powodu odpisywać, gdyż to do wiary św. nie należy.

Missye Polskie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

(Kor.) **W Londynie** 30. Grudnia 1862.

11. Little Saffron Hill.
Hatton Garden Holborn. E. C.

Piszę ten powtórny list naprędce, ażeby wam dać znać, co się dzieje z naszą Missyą. Powtarzam: Chwała na wysokości Bogu, Chwała Matce Bożéj, Matce Missyi naszéj trudnéj i przeświętéj! Cuda czyni, i wielkie cuda! Oddałem Jéj całą sprawę i dziwnie łaskawą i wielmożną się pokazuje nad duszami. Już do Sakramentów po woli zbliżać się poczynają, bez których tyle lat schnęły te dusze ukochane, opuszczone. — Chwała Maryi! W Niedzielę dosyć licznie zebrali się na ranne Nabożeństwo, w czasie Mszy św. kommunikowało dwóch ze starych. — Wieczorem o 5téj zebrali się znowu i świeżo przybyli, co się dowiedzieli o kaplicy naszéj: bo listy moje nie doszły wszystkich, dla tego, że mieszkania pozmieniali. 56 listów dotąd napowrót odebrałem z tego powodu. A wielu łatwo zmieniać musi miejsce pobytu, bo jeśli nie ma czem zapłacić mieszkania, albo go wyrzucą i zfantują, albo w nocy uciecze. — Tak robią tu tysiące. Oh! to missya wielka, ta missya londyńska. Cały kościół tutaj na missyi. Zdaje mi się, że w Chinach albo wśród skwarów Afrykańskich. — Tyle zepsucia, tyle zbrodni i występków w tym Babilonie. — Miliony ludzi wiją się po najgorszych kątach zbiegłych z różnych stron świata.

Żeby mieć wyobrażenie o tajemnicach cywilizowanéj Anglii, trzeba wnijść pomiędzy motłoch zamieszkujący Londyn. — Aż strach bierze. Morderstwa, cudzołóstwa, kradzieże, bezbożność, bluźnierstwa przeciw Bogu samemu, już nie mówię przeciw Matce Boskiéj, Świętym i t. d. naprzeciw Stwórcy Wszechmogącemu. I pomiędzy takim motłochem większa część naszych dusz polskich, katolickich, oderwanych od swojéj ziemi, od roli, od rzemiósł, od familii, żyje i biedzi się i nędzę cierpi. Cały dzień po odprawieniu Mszy św. poświęcam na ich ucieszanie. — Włosy mi stają na widok nędzy i opuszczenia wielu. — I prawdziwy to cud, łaska Boska, że lud nasz wyrzucony tutaj w tę zglinizne zepsucia, zachował jeszcze iskierkę wiary, a niektórzy i wielu, wielką wiarę. Trzydzieści lat z okładem wśród zgorszeń i zepsucia, trawieni tęsknotą, trawieni nędzą, odięci od źródeł Syonu, od Sakramentów św. Boże zmiłuj się nad biednym ludem naszym. Znachodzę całe familje bez kawałka chleba, bez zarobku, bez żadnéj pomocy. — I o tych duszach tak drogich w obliczu Boga, nikt nie pamiętał! — Znachodzę zemdlałych prawie od głodu i nagich ludzi często, którzyby u nas dobry kawałek chleba mieć mogli, ludzi uczciwych. Wybladłych, schorzałych z nędzy i dolegliwości, o których Wy wyobrażenia mieć nigdy nie możecie. Nikt tu do nich nie zajrzał, chyba jaki gorszyciel, jaki zwodziciel, bo któżby chciał zbiegać po tych ciemnych, brudnych, błotnistych kątach. Cały Londyn robi na mnie wrażenie kloaki w podwójném znaczeniu.

Wystawcie sobie, co to dopiero być musi między tymi duszami, co Zbawiciela i Kościoła św. nie znają. Pogaństwo, żywe pogaństwo. Dzieci nie pochrzcone; małżeństwa dzikie. Mężowie czyli raczéj Concubinaci, opuszczający potajemnie żony swoje czyli nałożnice z licznem potomstwem! O zgrozo! — Teraz wystawcie sobie, jak drogie muszą być te dusze nasze, co się do Boga garnąć poczynają! Już dzień i noc o nich myślę, jaką pociechę sprawiają mi przytomnością swoją w kaplicy Matki Boskiéj Częstochowskiéj! Rozdaję jałmużnę, chodzę sam — zwołuję do Boga — ale ta jałmużna mi się kończy. Trzeba pamiętać o domku Maryi i o duszach — a tu wszystko tak drogie! Taki biedak nasz w tych kątach brudnych płacić musi na tydzień po 3 szylingi t. j. przeszło talara za ciasny kącik i brudny! Zapracuje, jeśli ma pracę, a najczęściéj jéj nie ma, ledwo na kawałek suchego chleba — a czémże się przyodzieje? Ze staréj emigracyi dostają niektórzy po funcie i kilka szylingów na miesiąc — a większa część z kampanii węgierskiéj i krymskiéj, i wielu ze staréj nic. — Z towarzystwa przyjaciół Polski dostają po 3 szylingi tygodniowo, ale tylko ci co się stawią osobiście i attest choroby od lekarza dostawią. Wyrozumieć łatwo, do jakich wybiegów bieda nakłonić zdolna — każdy musi udawać chorego, — bo inaczejby nic nie dostał, a do tego pół dnia albo więcéj poświęcać na uzyskaniu tych kilka groszy, które dostawszy, myśli, że cały świat ma na chwilę. — A lud nasz powiedzieć muszę, nie kłamie, bo wszyscy chorzy — chorzy z nędzy. Dzieci bez wychowania, bez nauki religijnéj, po większéj części wystawione na zgorszenie od pierwszych lat dzieciństwa swojego.

Zgromadzić ich nie można, szkółki zakładać nie podobno, bo porozrzucani po rozmaitych kątach, a ledwo się trochę na nogi wzbije, rodzice używają ich do roboty i wysełają na zarobek — dzieciny często 10cio letnie i niżéj — w nocy najmują się na przekupienie kawy i t. p. i całą noc czuwają. — I jakżeż dziecko to na takim posterunku całe zostać może?! Kilka uda się posłać do Paryża do Sióstr Polskich albo do szkoły Batignolskiéj, ale to ze troje; czworo dzieci, a reszta? Nadto Matki protestantki za nic w świecie dziecka nie oddadzą. — To ich inwentarz, poprostu, inwentarz Boże zmiłuj się nad ludem naszym! A ilu to nawymierało bez Sakramentów św., ilu z nędzy! Strach i zgro-

za pomyśleć! Gdyby można choć tym najbiedniejszym wyrobić powrót do kraju.

Proszę o informacyą — choć nie więcéj — duszę uratujemy — a dusza droższa niż świat cały. — Dopomagajcie mi, dopomagajcie. To bracia nasi, to krew nasza, to ludzie téj saméj wiary i języka. Piszę pod świeżém wrażeniem, ażebyście wiedzieli — ażeby wiedział świat cały — co za niedola i klęska téj osławionéj emigracyi londyńskiéj. Młodzi ludzie, w kwitnącym wieku, coby się u nas na coś dobrego zdali, bez sposobu do życia!

Chciałbym skończyć, i nie mogę, bobym wam chciał jak najjaśniéj rzecz opisać, ale któż zdoła opisać. Znachodzę całe familie nagie, dosłownie nagie. Nie ma pracy, a głód dokucza i dzieci rozpaczliwie z głodu płaczą, więc mąż zastawia swój podorty surdut, spodnie, żona chustkę lub suknię i nago pozostają, nie ma czém wykupić jeden i drugi tydzień, więc nareszcie albo przepada, albo sprzedać za kilka groszy muszą, i jeszcze większa nędza. To téż widzę świecących łokciami i kolanami i kobiety i dzieci w jednym łachmanie — o Boże! Jeszcze większa nędza u tych, którym żony pomarły, zostawiwszy dzieciątka kilkutygodniowe albo kilkumiesięczne. Ojciec biedny nie może sobie dać rady z niemowlęciem, oddaje je jakiéj babie, jaka się nadarzy najtańsza, obowięzuje się do zapłaty za dziecko. Dziecię bez piersi się utrzymuje, dług rośnie, i cóż potém, — i jak to dziecię rośnie? — Takie przypadki miałem dzisiaj. Albo ojciec wdowiec zachoruje i dzieci z nim, idzie do śpitala, wsadzą go do jakiéj dziury wilgotnéj. Oślepnie i sparszeje z dziećmi Taki przykład mam oto przed oczyma. I ta dziecina na całe życie kaleka. Oto filantropia angielska.

I do czegóż człowiek taki zdatny? — U nas w kraju każdy człowiek najuboższy ma trochę kartofli, kapusty, od nędzy ostatniéj uratowany, albo sobie użebrze, a tu któż mu co da? I jakiż dziw, że człowiek taki marnieje duchowo i cieleśnie, a jednak wyznać muszę, że u naszych większą cierpliwość i rezygnacyę znajduję, aniżelim się spodziewał, bo wiarę jeszcze zachowali. A do kościoła, że wielu nie chodzilo, to naprzód, że i w Niedzielę pracować musiał, bo tutaj obok tego okrzyczanego prawa surowego święcenia Niedzieli, wszyscy rzemieślnicy pracują, a powtóre, że musi płacić za miejsce w kościele, z tego się tutejsze kościoły utrzymują. I człowiek spracowany dzień i noc, usieść musi. A nie jest to praca na wolném powietrzu, jaką miał w kraju, ale w kącie, w zaduchu, schylony przy swoim nędznym warsztacie. Dla tego téż marnieją i młodzi. Że nie chodził do spowiedzi 30 lat z okładem, nie ma winy, bo języka dobrze nie rozumie, wielu, ledwo z żoną się rozmówi. Człowiek odcięty od źródła uschnąć musi, to też wielka liczba tak pousychała bez Sakramentów świętych, bo któż wśród téj ciżby pamięta o duszy drugiego, któż mu będzie szukał księdza, zwłaszcza, jeśli u żydów, albo między protestantami, albo z żoną protestancką mieszka? Co jeszcze mnie uderza, na jasny dowód świętości naszéj wiary św., że ci co się z Irlandkami pożenili, lepiéj się mają. Kobiety milsze, porządniejsze i pracowitsze, chociaż nędza, ale jakaś swoboda i duch inny. Można sobie wystawić, co za okropność być musi między nędzą angielską, to też mordują w dzień biały, nierzadki to przypadek. Teraz tak nazwani gardlarze, duszą za gardło i obierają ze wszystkiego, bo wojna amerykańska zamknęła wszystkie fabryki bawełniane. Gdyby niektórych szczególniej nieżonatych, można przesadzić gdzie indziéj. Znalazłem familii naszych po 6. 9. i 10. dzieci mających. Czyż to podobieństwo wyżywić i wychować? A co jeszcze gorsza, że nasi nie są tu Anglikami w obec prawa, tylko przybyszami.

Znalazłem i wielkie cnoty między naszymi, n. p. jeżli który z nich do ostatecznéj przyszedł nędzy, to biedacy od gęby sobie odejmowali i ostatniego penna składali na jego ratunek, albo do komorki swojéj tak za ciasnéj przyjmowali. Ach! ten świeży, młody nasz żołnierz posiwiał, znędzniał, skurczył i skrzywił się. Wczoraj byłem w śpitalu, znalazłem tam jednego starego kalekę. Coraz więcéj odbywam. Dowiaduję się nadto, że w Plymouth jest naszych około 30 — ale jakżeż ich tam znaleść? A podobno jeszcze większa nędza. Nie umiem sobie wystawić téj nędzy, jeżli większa od tutejszéj.

Piszę o trzy kwadranse na pierwszą w nocy, bo ani spać nie mogę — te obrazy stoją mi przed oczyma i zajęty jestem temi duszami i środkami, jakby je pocieszyć. Do pisania porządnego nie staje mi czasu, a chciałbym wam jak najlepiéj i najdokładniéj rzecz wystawić. Chociaż obraz ten blady do rzeczywistości, trzeba tu być i patrzeć na to wszystko. Chodzę od jednego do drugiego, i zrozumiecie, że przy takiem oddaleniu czasu dużo potrzeba na odwiedzanie ich choć nawet omnibusem. Módlcie się za nas. Modli twy wasze wielce nam pomocne.

Od nędznych zaczynam missyą, bo ci mi najmilsi, chociaż wszystkich zarówno kocham i zbawienia pragnę, marnieje wszystko, i prawdziwie marnieje. Musiały być wielkie grzechy nasze, kiedy taką klęskę i nędzę cierpią ci, co kraj swój umiłowali Teraz zasłona spadła mi z oczu, teraz jasno widzę, żeśmy ciężko zawinić musieli. I dla tego zacząłem nabożeństwo wieczorne w święta i w Niedzielę ku przebłaganiu Majestatu Bożego i za zmarłych i żywych wygnańców. Zebrała mi się garstka przeszłéj Niedzieli o 5téj wieczorem na to nabożeństwo. Najprzód czytam ustęp z Żywotów św. Piotra, Macieja i objaśnienia daję, potém litanią do Matki Boskiéj, Supplikacye, Modlitwy za zmarłych i błogosławieństwo relikwiami Męki Pańskiéj, bo Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie jeszcze nie mamy w kaplicy naszéj, bo jeszcze nie było wizyty kościelnéj. W Poniedziałek ma przybyć do nas sam kardynał. Kaplica podziemna, jako Katakumba, 300 osób objąć mogąca. Matka Boska królowa nieba i ziemi i nasza szczególniéj, przyszła do nas, aby pocieszyć strapione dzieci swoje. Oby się wszyscy poznali na téj łasce duchownéj! Cudownie to powstało. Cudów od Matki Boskiéj wyglądam, bo tylko cudem ratunek przyjść nam może. Jak pierwsi chrześcijanie, tak i my tulimy się w téj grocie około ołtarza, u stóp Matki Bokiéj. I zmiłuje się nad nami.

A cóż z tymi niewolnikami na wojnie krymskiéj wyrzuconymi tu bez żadnego sposobu. — Chwytali się, czego mogli, niektórzy pobrali kobiety niby na ulgę, a raczéj na większą nędzę. — Za ślub nie mieli czém zapłacić przed urzędem angielskim. —

Powtarzam, że ci nędzarze nasi nie z lenistwa, ale z braku środków i sposobu do pracy, nie mają utrzymania. Ilu to znalazłem, co jak zbawienia wyglądali, żeby mogli dostać jaki zarobek choć najmniejszy, żeby jaki żyd zlitował się nad nimi, i dał im pantofle do roboty. Ilu to znalazłem, z założonemi rękami, po kilka wynędzniałych, od kilkunastu dni bez sposobu do pracy. — Słowem, wystawcie sobie człowieka bez niczego, wyrzuconego między motłoch przysuty, któremu ani kości do ogryzienia nikt nie rzuci. Więc winą ich nie jest. Mówię to jako naoczny świadek, jako dotykający własnemi rękami téj nędzy. — Chcieliby pracować, i jak pragną pracy! — Bo lud nasz z natury pracowity, i takim wszędzie jest. Ale to pantoflarstwo nie rzemiosło. A do innych rzemiosł nie miał ani środków, ani rekomendacyi. — Anglik nędzarza Anglika, Niemiec Niemca i t. d. przyjmie, a naszym wzgardzi. Grzeszna to myśl była, a przynajmniéj nierozumna, że ich tutaj wyrzucono. — Do fabryk, do kolej żelaznych, i t. p. tém mniéj go przyjmą. Czyż u nas w kraju własnym są nasi na tych stanowiskach?

Proście za mną gorąco Boga, za te dusze mi powierzone, przychódźcie im w pomoc jak tylko możecie, bo nigdzie wygnańcy nasi tak nie cierpią, jak tutaj, nigdzie, tyle pokus, tyla złego. Samo powietrze zarażające nie miłe, choć ciepłe. Widok miasta brudny, błotnisty, domy okopcone jak kominy. Gdyby z téj gromady naszych byli zrobili osadę w początkach, kiedy jeszcze młodzi byli, gdzie w Ameryce, bylibyśmy mieli lud zdrowy, osadę polską, katolicką. Ale już za późno, teraz chodzi tylko o to, żeby diabeł nie miał pociechy i strawy z nich. Będę biegał koło nich, tak długo, dopóki Bóg nie rozporządzi zemną inaczéj. I z Apostołem św. zawołać po prawdzie mogę: Bonum certamen certo. Oni jedyną myślą moją. Obym się mógł na kilkadziesiąt części rozdzielić. Jaka radość, jaka otucha u wielu, ta kaplica, ten ksiądz przez kośc.ół im przysłany. Boże, dodaj siły i mocy i nie odejmuj łaski swojéj. Kończę, a kończę z bólem głębokim — a z drugiéj strony z radością, że Bóg mnie niegodnego powołać tu raczył. Wielka sposobność zarobienia sobie na miłosierdzie Boskie, obym tylko nie popsuł dzieła Bożego. O pracy cichéj, zamkniętéj mowy tu być nie może. Praca inna, bieganie, gonienie, szukanie, łowienie dusz od ranku do wieczora. Módlcie się, módlcie, saltem vos Amici mei, żeby mi Bóg sił i łaski dodał.

Składki.

Na missyą polską w Londynie.

Z przeniesienia 414 Tal. Felicya Mielżyńska złożonych 170 Tal. X. Kucharzewicz z Kościana od księży i parafian kościańskich 7 Tal. 15 sgr. P. Kazimierz Chłapowski 15 Tal. Hr. Zygmunt Grudziński 10 Tal. Hr. Gutakowski 2 Tal. P. Józef Gajewski 2 Tal. Hr. Starzeński 2 Ruble 60 kopiejek. X. Dziekan Sulikowski zebranych 5 Tal. X. Kentzer 1 Tal. X. Lewandowski z Lubasza 3 Tal. P. Stefan Kierski z Brzezien 2 Tal. P. Władysław Biegański z Łukowa 3 Tal. Razem 634 Tal. 15 sgr. i 2 ruble 60 kopiejek.

Na wybudowanie Kaplicy św. Ottona w Kołobrzegu na Pomorzu.

Z przeniesienia 7 Tal. Składka z kościoła Szubińskiego 4 Tal. Razem 11 Tal,

Dalsze Składki odbiera chętnie Redakcya.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku